

Étienne Balibar

Europa: kryzys i kres?

Nowa Krytyka 26-27, 337-343

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Étienne Balibar
Paryż

Europa: kryzys i kres?*

Przedstawiam do refleksji i do dyskusji kilka tez dotyczących sytuacji europejskiej, zainspirowanych wydarzeniami ostatniego miesiąca.

1. Kryzys dopiero się zaczyna

W ciągu ostatnich tygodni byliśmy świadkami ogłoszenia bankructwa rządu Papandreu, narzucenia Grecji planu ostrych oszczędności w zamian za pożyczkę europejską, „obniżenia notowań” Hiszpanii i Portugalii, zagrożenia upadkiem euro, stworzenia funduszu bezpieczeństwa europejskiego w wysokości 750 miliardów (przede wszystkim na żądanie Stanów Zjednoczonych), podjęcia przez Europejski Bank Centralny kontrowersyjnej decyzji wykupu obligacji

* Na początku maja 2010 roku Grecja pogrążyła się w kryzysie. Kraj sparaliżował strajk generalny. Tysiące ludzi wyszło na ulice, manifestując niezadowolenie z działań Unii Europejskiej i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Reakcją Étienne Balibara na te wydarzenia był tekst *Europe: crise et fin*. 23 maja 2010 r. dostałem go wraz z listem (skierowanym również do m.in. S. Žižka, J.-L. Nancy’ego, B. Cassin, G. Agambena, B. Karsentiego): *Drodzy przyjaciele, ośmielam się wysłać wam niedawno zakończony tekst na temat kryzysu europejskiego. Dziękuję za wszystkie uwagi dotyczące wcześniejszej wersji. Szukam teraz możliwości publikacji. Nie wahajcie się przed rozpowszechnianiem go, jeżeli uważacie, że jest pożyteczny i interesujący. Pozdrawiam wszystkich serdecznie É. Balibar*. Od tamtych wydarzeń minął rok. Kryzys w Grecji wydaje się już odległą przeszłością. To znaczy przestał być medialnym wydarzeniem, ale to nie znaczy, że uwagi Balibara straciły swoją aktualność/ważność.

rządowych i przyjęcia polityki zaciskania pasa w wielu krajach. *Jest to dopiero początek*. Są to bowiem nowe przejawy kryzysu, który rozpoczął się dwa lata wcześniej od upadku amerykańskich kredytów hipotecznych, i zapowiadają one inne. Pokazują, że ryzyko krachu nie tylko się utrzymuje, ale nawet się zwiększyło, podtrzymywane istnieniem ogromnej masy „złych” kredytów, nagromadzonych w ciągu poprzedniego dziesięciolecia przez konsumpcję na kredyt i sekurytyzację *Credit Default Swap* i innych produktów pochodnych. „Czarny Piotrus” złych kredytów nadal działa, a państwa podążają za nim. Spekulacja dotyczy teraz walut i długu publicznego. Euro stanowi dzisiaj najłabsze ogniwo tego łańcucha, a wraz z nim Europa. Konsekwencje będą katastrofalne.

2. Grecy mają powód do buntu

Pierwszym skutkiem kryzysu i zastosowanego „remedium” jest wściekły protest ludności Grecji. Można się zastanawiać, czy chodzi tu o bezzasadną odmowę poniesienia „odpowiedzialności”, czy o słuszne prawo do odrzucenia „zbiorowej kary”. Niezależnie od wykroczeń, jakich się dopuszczono, sądzę, że ten gniew jest uzasadniony przynajmniej z trzech powodów. Po pierwsze, narzuceniu ograniczeń towarzyszyło szalone piętnowanie ludu greckiego, uznanego winnym za korupcję i kłamstwa jego klasy politycznej, których (jak wszędzie) beneficjentami (szczególnie w formie ulg podatkowych) byli najbogatsi. Po drugie, po raz kolejny (jeden raz za dużo?) rząd Grecji porzucił swoje zobowiązania wyborcze bez jakiegokolwiek demokratycznej debaty. Po trzecie, ostatnimi czasy Europa nie wykazuje żadnej rzeczywistej solidarności w stosunku do swoich krajów członkowskich, ale narzuca im rygorystyczne zasady Międzynarodowego Funduszu Walutowego, którego celem nie jest ochrona narodów, ale wiarygodności bankowych, co powoduje głęboką i niekończącą się recesję.

Poważni ekonomiści są zgodni, że jeżeli te same zasady, zgodnie z wymaganiami zwolenników „ortodoksji”, zostaną zastosowane wobec krajów mających niskie „notowania” na rynku finansowym, doprowadzi to do nieuchronnego upadku greckiego Skarbu Państwa, rozprzestrzenienia kryzysu i ogromnego wzrostu stopy bezrobocia.

3. Polityka ukrywająca swe oblicze

Grecy są pierwszymi, ale nie ostatnimi ofiarami polityki „ratowania” wspólnej waluty, której strategicznymi warunkami (narzuconymi głównie przez Niemcy) była *przede wszystkim* zasada maksymalnego deficytu budżetowego (zapisana w Traktacie Konstytucyjnym, ale naprawdę nigdy niestosowana w pełni), *a także* konieczność „regulowania” (bardzo łagodnego) spekulacji i przepływu *hed-ge funds* (zapowiedziana już po kryzysie *subprimes* i rzeczywistym lub wirtualnym upadku banków w 2008 r.). Ekonomści neokeynesowscy do tych warunków dołączają jeszcze konieczność stworzenia europejskiego „rządu ekonomicznego” (szczególnie przez ujednoczenie polityki fiskalnej), a także wspólne korelowanie planów inwestycyjnych. W ich opinii niezastosowanie tych środków spowoduje niemożliwość utrzymania euro.

Propozycje te nie są techniczne, ale całkowicie polityczne.

Wpisują się one w *alternatywne* rozwiązania, które powinny być poddane pod dyskusję wszystkim obywatelom, ponieważ ich skutki będą nieodwracalne dla ogółu. Dyskusja, jeżeli istnieje, jest głęboko tendencyjna, ponieważ ukryte są lub odrzucone istotne założenia:

- ochrona waluty lub jej dewaluacja w okolicznościach kryzysu prowadzi do radykalnej alternatywy: *albo podporządkowania* polityki ekonomicznej i społecznej państw wszechmocy rynków finansowych (z ich samospełniającymi się „ocenami” i bezapelacyjnymi „wyrokami”), *albo zwiększenia zdolności państw* (a bardziej ogólnie władzy publicznej) do ograniczania niestabilności tych rynków i uprzywilejowywania interesów długofalowych nad doraźnymi zyskami. *Nie ma innego wyboru;*
- w obecnej formie, pod wpływem dominujących sił społecznych, struktura europejska niewątpliwie doprowadziła do względnego ujednoczenia instytucji i zagwarantowania niektórych podstawowych praw, tym niemniej, wbrew założonym celom, nie doprowadziła do zbieżnej ewolucji ekonomik narodowych w strefie wspólnego dobrobytu. Daleko jej do tego. *Niektóre kraje dominują nad innymi* w odniesieniu bądź do udziałów w rynku, bądź koncentracji kapitału finansowego czy też zależności przemysłowej. *Ludzie mogą nie mieć sprzecznych interesów, ale narody w coraz większym stopniu tak;*

- „keynesowska” strategia generowania publicznego „zaufania” do ekonomii opiera się na trzech niezależnych filarach: stabilnej walucie, racjonalnym systemie podatków, ale także *polityce społecznej*, zmierzającej do pełnego zatrudnienia i zwiększenia konsumpcji w celu utrzymania popytu. Ten trzeci aspekt jest systematycznie pomijany w bieżących komentarzach. *Niewątpliwie celowo.*

4. Rzeczywiste trendy globalizacji

Dyskusja na temat przyszłości Europy i jej systemu monetarnego (musimy pamiętać, że niektóre ważne kraje, jak Wielka Brytania, Szwecja i Polska do niego nie należą) pozostanie całkowicie abstrakcyjna, jeżeli nie weźmie się pod uwagę realnych tendencji globalizacji. Uległa ona przyspieszeniu wskutek kryzysu finansowego, którego zarządzanie polityczne pozostaje poza zasięgiem narodów i zainteresowanych państw. Jakie to tendencje? Po pierwsze, mamy do czynienia z przejściem do innej formy konkurencji międzynarodowej: *od konkurencji między kapitałami wytwórczymi do konkurencji między terytoriami narodowymi*, które stosując zwolnienia podatkowe i zmniejszając płace, starają się przyciągnąć więcej kapitału płynnego niż sąsiedzi. Oczywiście jest, że polityczna, społeczna i kulturowa przyszłość Europy i każdego poszczególnego kraju zależy od tego, czy stanowi ona *mechanizm solidarności i kolektywnej ochrony* ludności przed „ryzykiem systemowym” czy też przeciwnie (pod naciskiem niektórych, obecnie dominujących państw i ich opinii publicznej), *prawną ramę intensyfikowania konkurencji między państwami członkowskimi* i między ich obywatelami. Po drugie, w globalizacji mamy do czynienia z *radykałną destabilizacją międzynarodowego podziału pracy i repartycją zatrudnienia w świecie*. W tej restrukturyzacji, przemieszczającej Północ i Południe, Wschód i Zachód, jest już niejako zaprogramowany wzrost nierówności i wykluczeń, zanik klas średnich, zmniejszenie ilości kwalifikowanych miejsc pracy i „niechronionych” aktywności produkcyjnych, regres opieki i praw socjalnych, zniszczenie przemysłu kulturowego i powszechnych służb publicznych. Opór przeciwko integracji politycznej, zachodzący pod przykrywką obrony suwerenności narodowej, pogarsza tylko konsekwencje dla wielu narodów i przyspiesza powrót (dość już zaawansowany) antagonizmów etnicznych, które Europa chciała przezwyciężyć na zawsze. Ale też oczywiście jest, że integracja nie może nastąpić

„z góry”, na skutek biurokratycznej decyzji. Wymaga ona demokratycznego postępu w każdym kraju i na całym kontynencie.

5. Populizm: zagrożenie czy ratunek?

Czy jest to koniec Unii Europejskiej, tworu, którego historia rozpoczęła się 50 lat temu w oparciu o starą utopię, niemogącą spełnić teraz swoich obietnic? Nie bójmy się tego powiedzieć: *jeżeli Europa nie zostanie przekształcona na nowych zasadach*, to nieuchronnie w dłuższym lub krótszym czasie, i nie bez przewidywalnych gwałtownych wstrząsów, jako projekt polityczny stanie się martwa. Jej upadek w jeszcze większym stopniu narazi zamieszkujące ją populacje na zagrożenia globalizacji. Natomiast przekształcenie Europy niczego nie gwarantuje, ale daje jej jakieś szanse wywierania geopolitycznego wpływu na korzyść swoją i innych, pod warunkiem jednakże, że potrafi stawić czoła ogromnym wyzwaniom *nowego typu federalizmu*. Tymi szansami jest stworzenie *wspólnej władzy publicznej* (*puissance publique communautaire, a common public authority*) (różniące się jednocześnie od państwa i „zarządzania” przez polityków i ekspertów), *równość pomiędzy narodami* (wbrew reaktywowanym nacjonalizmom, zarówno „silnym”, jak i „słabym”), *odnowienie demokracji* w przestrzeni europejskiej (wbrew aktualnej „de-demokratyzacji”, faworyzowanej przez neoliberalizm i „etatyizm bez państwa”, skolonizowany przez biurokratyczną kastę administracji europejskich, będącą w dużej części źródłem publicznej korupcji).

Od dawna czymś oczywistym jest, że nie będzie postępu w kierunku federalizmu, na który się powołujemy dzisiaj i który jest wręcz pożądanym, *bez rozwinięcia demokracji poza jej istniejące formy*, a szczególnie zwiększenia uczestnictwa ludowego w instytucjach ponadnarodowych. Czy to oznacza, że dla odwrócenia biegu historii, wstrząśnięcia pogrążoną w letargu konstrukcją polityczną potrzebne jest dzisiaj coś w rodzaju *populizmu europejskiego*, zbieżnego ruchu mas lub pokojowej insurekcji, w której wyraża się jednocześnie gniew ofiar kryzysu skierowany przeciwko korzystającym z niego (a nawet podtrzymującym go) i wymóg kontroli „od dołu” układów między finansami, rynkami i polityką państw? Bez wątplenia tak, ponieważ nie ma innej nazwy na określenie upolitycznienia ludu, aczkolwiek pod warunkiem – jeżeli chce się zapobiec innym katastrofom – stworzenia poważnej kontroli instytucjonalnej

i odrodzenia w skali europejskiej sił politycznych, które wprowadzą do tego „postnarodowego” populizmu kulturę, wyobraźnię i nieprzemijające ideały demokratyczne. Jest to ryzyko, ale jest ono o wiele mniejsze niż danie wolnej ręki nacjonalizmom różnej maści.

6. Gdzie jest „lewica”?

Te siły polityczne tradycyjnie nazywano lewicą. Obecnie jest ona w stanie politycznej upadłości w skali narodowej i międzynarodowej. Straciła całkowicie zdolność reprezentowania walk społecznych lub organizowania ruchów emancypacyjnych, natomiast w dużej mierze poparła założenia i argumenty neoliberalizmu. W konsekwencji ideologicznie uległa rozpadowi. Ci, którzy nominalnie ją ucieleśniają, są tylko widzami i bezsilnymi komentatorami kryzysu, na który nie proponują żadnej właściwej, zbiorowej reakcji. *Ani słowa po finansowym szoku w roku 2008, cisza po zaaplikowaniu Grecji receptur zaleconych przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy (które w innych czasach i miejscach były zdecydowanie krytykowane), bierna postawa wobec „obrony euro” kosztem płac robotników i zwykłych konsumentów, brak działania w kierunku rozpoczęcia debaty* na temat możliwości i celów solidarnej Europy.

W tej sytuacji możemy się zastanowić, co się zdarzy, kiedy wejdziemy w kolejne, oczekujące nas fazy kryzysu? Kiedy coraz bardziej represyjne polityki *narodowe* pozbędą się swej treści *społecznej* (lub alibi)? Niewątpliwie będą istniały ruchy protestu, ale izolowane, ewentualnie kierowane przez już galopującą ksenofobię i rasizm, w rezultacie wywołujące jeszcze większe poczucie bezsilności i rozpacz. To tragiczne, ponieważ prawica kapitalistyczna i nacjonalistyczna jest również podzielona. Stało się to jasne w przypadku planów zatrzymania deficytu publicznego, ostro krytykowanych przez politykę inwestycyjną, a jeszcze bardziej, gdy stawką gry stanie się samo istnienie instytucji europejskiej (dobrym tego symptomem jest ewolucja Wielkiej Brytanii). Zaistniałaby tu okazja do wykorzystania, do stanowczej wypowiedzi. Ale problem dotyczy także intelektualistów: przedstawienia i przedyskutowania tego, *co mogłoby być, co powinno być demokratycznie ukierunkowaną polityką antykryzysową w skali Europy*, opartą na dwóch nogach (zarządzaniu ekonomicznym, polityce socjalnej), umożliwiającą wyeliminowanie korupcji i zredukowanie utrzymujących ją nierówności, restrukturyzację długów i określenie wspólnych

celów, uzasadniających transfer środków podatkowych między wzajemnie współzależnymi narodami. Taka w każdym razie jest funkcja europejskich postępowych intelektualistów, niezależnie od tego, czy określają się jako rewolucjoniści, czy reformiści. Nic nie może usprawiedliwić ich powstrzymywania się od działania.

Przełożył Andrzej Staroń